Rok II. Lwów, czwartek 28. maja 1908. Nr. 411.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 932. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.



Ilustracya do debaty galicyjskiej w parlamencie. *(Z autentycznych protokołów).*

Własne słowa Budzynowskiego:

„Jestem przeciwny wyborowi posłów do Rady państwa z naszego narodu. Jestem przekonany, że tylko psy wściekłe nasze sprawy w parlam. austr. zastępować mogą“. (Wesołość, głosy: słuchajcie!)

Prohask. A teraz on sam jest tutaj. (Wesołość).

P. Stapiński. Dlatego tylko, ponieważ wściekłych psów nie można było tu przysłać, przysłano tych panów. (Ponowna wesołość).

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Coraz częściej mnożą się u nas objawy korsarstwa dziennikarskiego, a co za tem idzie, upada powaga prasy, gdyż publiczność nie uważa na to, jaki organ co pisze, lecz jej wystarcza, że to, w „gazetach“ piszą. Korsarstwo to jest u nas uprawiane przez trzy pisma.

Kto chce wywrzeć zemstę prywatną na kimś wybitniejszym, tego w tej chwili bierze *Monitor* pod swe skrzydła opiekuńcze i zaczyna pluć bez zbadania sprawy na najniewinniejszego człowieka; kto nie chce złożyć na cele „redakcyjne“ jakiej sumki, ten się dowie z *Gońca*, że jest łajdakiem, napadającym na bezbronne kobiety, uciemiężycielem wdów i sierót, złodziejem grosza publicznego, łotrem i szubienicznikiem. Wprawdzie z giętkością węża pan „redaktor“ pisze na drugi dzień oświadczenie, że to wszystko jest nieprawdą, a więc ten pan poprawił się w ciągu nocy i chociaż położył się spać jako ostatni łajdaczyna, lecz wstał jak łza czysty — to jednak śliny coś na opiwanym zostało.

Oba zaś rodzaje korsarstwa, a więc i ze zemsty osobistej i dla szantażu, uprawia *Głos*.

Trafia się czasem naiwny poczciwina, który sądzi, że za takie rzeczy sąd powinien ukarać, boć przecież paragrafy na to są, byle je tylko zastosować — i ten naiwny optymista skarży oszczercę. Przekonuje się jednak — niestety za późno, — że sądy są zbyt zblazowane na punkcie obrazy czci wogóle, a w szczególności popełnionej drukiem, aby takiego oszczercę przykładnie ukarać.

Co innego, gdy złodziej ukradnie pięć lub dziesięć koron, to się czuje, że brakuje coś w kieszeni; ale cześć, honor, są to materye nieważkie, tego ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze, ani korsarz nie opluje.

Sytuacya jednak się zmienia, gdy ktoś ze sędziów zostanie obrażony, a do tego wystarczy obrazić nie słowem już, ale podniesionym tonem w sądzie. Ho! ho! wtedy się i paragrafy znajdą i surowe kary się znajdą. Ale dla zwykłego uczciwego człowieka nie ma obrony przed korsarzami.

Nie mając zatem należytej ochrony czci w ustawie, co więcej, nie mając nawet należytego przeprowadzenia tych ustaw, jakie są — musimy się chwycić samoobrony.

Musimy się jej chwycić w interesie społeczeństwa i prasy.

W interesie społeczeństwa dlatego, aby w każdym wzmocnić poczucie godności osobistej przez to, że cześć osobista będzie istotnie czemś nietykalnem, a jej oszczercze naruszenie — czynem hańbiącym. W interesie zaś prasy dlatego, aby nie lekceważono jej sądów i wyroków, a lekceważyć się je będzie dopóty, dopóki na ludzi uczciwych lada łajdaczyna bezkarnie rzucać się będzie.

Wielu z tych „dziennikarzy“ którzy żyją tylko z takiego korsarstwa jak: *Głos*, *Goniec*, *Monitor* będzie wołać, że wolność prasy zagrożona, ale na to odpowiemy, że jeśli wolność prasy ma polegać na rzucaniu kalumniami, to niech raczej tej wolności nie będzie.

Naszem jednak zdaniem wolność prasy da się zupełnie pogodzić z nałożeniem kagańca oszczercom, mogą być tylko różne sposoby do zaradzenia temu.

Ponieważ zaś jest to kwestya paląca i na jak najwcześniejszem jej uregulowaniu zyska tylko społeczeństwo i dziennikarstwo, przeto *Goniec Polski* ogłasza ankietę na temat:

„Jak zorganizować ochronę czci osobistej przed napaściami dziennikarskiemi aby nie naruszyć wolności prasy“.

Wszystkich, którym leży na sercu usunięcie tego zła i to usunięcie jak najprędsze, upraszamy o nadsyłanie swych opinii do naszej redakcyi.

U nas i na świecie.

Kilkudniowa wielka debata galicyjska w parlamencie austryackim zakończyła się generalną klęską

maffii ukraińskiej.

Spodziewali się panowie ukraińcy, że przez

---

5)

W ODMĘTACH REWOLUCYI

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Proszę mi się nawet nie dziwić, bo do tej pory mało zwracałem na nie uwagi i nie pożądałem ich towarzystwa. Dzisiaj żałuję tego. Od chwili, kiedy panią poznałem.

— Pozwolisz, ekscelencyo, że pomówimy o tem za dnia — przerwała mu hrabina, śmiejąc się. Teraz mówmy o czem innem. Jeżeli dobrze pana zrozumiałam, to przyszedłeś tu, myśląc, że go wzywam?

— Tak, byłem tego mniemania, bo słyszałem wyraźnie dwukrotne zapukanie do ściany.

— To doprawdy dziwne, bo ja wcale nie pukałam. Albo też cierpimy oboje na przeczulenie słuchu, bo i mnie się przed kilku minutami zdawało, że słyszałam jakiś głos za ścianą. A może pan istotnie mówiłeś głośno do siebie?

— Nie, hrabino — odparł generał. — To stanowczo wykluczone.

— Bo byłabym przysięgała, że głos, podobny do głosu pana, zawołał: „Rosyi nikt już nie uratuje!“

Generał spojrzał na hrabinę zmieszany, lecz spotkawszy się z jej wzrokiem, spuścił natychmiast oczy w dół i rzekł głosem przytłumionym:

— To istotnie dziwne. Powiedzieć tego nie mogłem, a jednak i ja takie słowa słyszałem. Chociaż nie przesadzam, bo może wyrwały mi się one we śnie.

— Wynika z tego, że musiałeś je pan wymówić, gdyż wyraźnie je aż tu usłyszałam. To jasne, że inaczej być nie mogło.

— Zapewne, inaczej sobie tego wytłómaczyć niepodobna. Lecz pozwoli pani, że zapytam, co pomyśleliście sobie, Maryo Wassilijewno, usłyszawszy te słowa?

— Pomyślałam sobie o ciężkiem zadaniu, którego się pan podjąłeś.

— Tylko tyle? A o mnie to nie pomyślelście. A ja przecież uwielbiałbym panią, na rękach nosił, gdybyś tylko — — —

— Przywołuję pana po raz drugi do porządku, generale — przerwała Marya z grymasem na twarzy. — Wie pan dokładnie o tem, jak jest ze mną, że nie jestem wolną, lecz żoną nędznika, który uciekł pod zarzutem szpiegowstwa i pozostawił mnie na łasce opatrzności, bez środków do życia i papierów legitymacyjnych, poprostu na bruku i wśród obcych. Wszystko to panu wyznałam, nie zataiwszy ani jednego szczegółu. Widzi więc pan sam najlepiej, że to, o czem pan mówi, jest na razie niemożliwem. W to, że jestem żoną pańską, nie wierzono nawet tam, na stepach mandżurskich, a cóż dopiero, gdy staniemy na gruncie europejskim! A pan wie, że jestem sama jedna na świecie, że nie mam nikogo, ktoby się mógł mną zająć i w razie potrzeby wylegitymować mnie — — —

— Przy boku genarała Weslogorskiego, jako żona lub nie, nie potrzebuje pani papierów legitymacyjnych. Ale skoro mówimy seryo, pozwoli pani, że zapytam o jedną rzecz, która mnie w dzień i w noc prześladuje. Jaki stosunek łączy panią z wielkim księciem, o którym mówiono mi, że odwiedzał panią bardzo często w hotelu w Mukdenie?

Marya wydawała się niemile zaskoczona tem zapytaniem, bo spojrzała zmieszana na generała, a twarz jej okryła się szkarłatem. Ale w mgnieniu oka zapanowała nad sobą, roześmiała się głośno i rzekła z zupełnym spokojem w głosie:

— Jakkolwiek obrażające to dla mnie pytanie, jednakowoż chętnie na nie odpowiem. Nawet cieszę się, żeś poruszył ten temat, generale. Otóż co do wielkiego księcia — — — Ale co się panu stało, na Boga?

— Czy pani nic nie słyszała? — zapytał generał, który przy ostatnich słowach Maryi zerwał się nagle ze swego miejsca i blady jak trup poskoczył ku drzwiom, nadsłuchując przy nich z natężoną uwagą.

— Nie, nic nie słyszałam, prócz huku, który sprawiają koła pociągu.

— Bo ja słyszałem wyraźnie, że drzwi wagonu z trzaskiem się zamknęły, jakby ktoś wszedł do środka...

— Ależ to niemożliwe — zauważyła Marya. — Sam mi pan przecież mówił, że do tego wagonu nie wolno wchodzić nikomu ze służby, bez wezwania. Zresztą możemy się przekonać.

I wyszła za generałem na ciemny korytarz.

— Widzi pan, że drzwiczki zamknięte. Musiało się panu przesłyszeć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wygłaszanie haseł anarchii i terroru (w czem pierwsze skrzypce grali naturalnie Budzynowski i Trylowski) zastraszą rząd i stronnictwa parlamentarne, tymczasem osiągnęli skutek wręcz przeciwny. Debata galicyjska, która miała w proch zatrzeć wrogie plemię lasze, nietylko Polakom nic a nic nie zaszkodziła, ale przeciwnie udowodniła tylko niezbicie, że ci płaczący ciągle na krzywdę i ucisk Rusini są w rzeczywistości nie krzywdzonymi, ale krzywdzącymi, nie uciskanymi, ale uciskającymi. Pokazało się bowiem dowodnie, że walki chcą tylko oni, że żyją nienawiścią ku Polakom i odrzucają pod wpływem tej nienawiści wszelką myśl zgody i porozumienia, że wreszcie nie można ich nawet traktować seryo, jako stronnictwa politycznego, gdyż jedynym ich programem jest anarchia, przewrót, terror, zniszczenie. To też dzisiaj, po tej debacie galicyjskiej, nie ma już dla nikogo najmniejszej wątpliwości, co do istotnych tendencyi i zamiarów ruchu ukraińskiego. Prowodyrowie jego dowiedli czarno na białem, że dążą jedynie do rozpętania wśród tumanionego przez siebie ludu najdzikszych instynktów, że uznają tylko jedną metodę działania i walki: gwałt, rozbój i mord, że więc tem samem nie mogą w państwie konstytucyjnem być traktowani z innego stanowiska, jak tylko z tego, że są szkodnikami społecznymi i że walczyć z nimi jest obowiązkiem każdego rządu konstytucyjnego.

Pogląd ten zaznaczył też wyraźnie w onegdajszem swem przemówieniu

minister spraw wewnętrznych,

baron Bienerth, który reasumując mowy przywódców ukraińskich, rzekł: „Mowy te wzmocniły we mnie przekonanie, że tendencya radykalnego skrzydła narodowo-demokratycznej partyi ruskiej są w rzeczywistości takie, jak twierdzą Polacy. Jeszcze nigdy nie przedstawiono w tej izbie z taką otwartością idei przewrotu, jak to uczynili Budzynowski i Trylowski. Takie mowy, tu wygłaszane i przez to immunirowane, skoro dochodzą do wiadomości ludności, muszą wywołać niebezpieczne rozjątrzenie, jeżeli nie coś gorszego. Rząd więc spełni tylko swój obowiązek, jeżeli w przyszłości zwróci największą uwagę na działalność radykalnej frakcyi ruskiej, i grupa ta sama sobie będzie musiała przypisać, jeżeli jej działalność zbadana będzie także co do tendencyi, które po wywodach ich mówców są jawne. Panowie powinni więc się namyślić, do jakiej konsekwencyi stanowisko ich może doprowadzić".

Słowa te przedstawiciela rządu mają dla nas Polaków

historyczne znaczenie.

Stwierdziły one wobec całego świata z jednej strony bezzasadność i kłamliwość skarg Rusinów na ucisk, o którym nie może być przecież mowy tam, gdzie ci rzekomo uciskani uprawiają najpotworniejszy gwałt i terror, z drugiej zaś strony przedstawiły w właściwem, a faktycznem świetle charakter ruchu ukraińskiego, jako ruchu nawskróś anarchistycznego i przewrotowego. Stwierdzając ten faktyczny stan rzeczy, rząd austryacki postawił na właściwym gruncie sprawę polsko-ruską w Galicyi. My tylko zyskaliśmy na tej debacie galicyjskiej. Ukraińcy spodziewali się, że będzie ona dla nas pogromem, lecz prawda zwyciężyła i samym ukraińcom przyniosła klęskę tak dotkliwą, iż nie prędko otrzasnąć się zdołają z jej fatalnych dla siebie następstw.

O niebywałym fakcie zadenuncyonowania obywatela przez władzę państwa, do którego należy, donosi *Kuryer poznański*. Oczywiście, mamy tu do czynienia z rządem pruskim, bo któryż inny zdobyłby się na coś podobnego. Naturalnie także, zadenuncyonowanym był Polak,

p. Marcin Biederman,

znany działacz polski w zaborze pruskim, znienawidzony przez rząd za niezwykłą energię, z jaką wykupuje ziemię polską z rąk pruskich. Otóż p. Biederman został w tych dniach wezwany nagle w sprawach przemysłowych do Warszawy, a ponieważ nie było czasu na postaranie się o własny poszport, więc wybrał się w drogę za pożyczonym paszportem. Jakież było zdziwienie jego, gdy w Aleksandrowie, na granicy, został niespodzianie aresztowany właśnie z powodu tego paszportu. Któż mógł go zdradzić? Oto uczynił to tajny agent pruski, który pojechał za p. Biedermanem i na granicy zadenuncyował go przed władzami rosyjskiemi, przedstawiając go zarazem jako człowieka bardzo niebezpiecznego. Cel był aż nazbyt jasny — chodziło o to, aby p. Biedermana aresztowano, w więzieniu osadzono i w ten sposób bodaj na pewien czas uwolniono Prusaków od nienawistego działacza polskiego. Zamiar ten jednak się nie udał, gdyż p. Biedermana po udzielonych wyjaśnieniach, wypuszczono zaraz na drugi dzień na wolność. W każdym razie jest fakt niepraktykowany w całym świecie cywilizowanym, aby władze wydawały swego własnego obywatela obcemu państwu. Prusacy zdobyli się pierwsi na ten krok łajdacki.

Prasa zagraniczna omawia żywo, jako najważniejszy wypadek w polityce międzynarodowej, zapowiedziany

zjazd cara z królem angielskim,

przypisując mu doniosłe znaczenie polityczne, zarówno dla ukształtowania się stosunków w polityce europejskiej, jak i dla ułożenia się stosunków w samej Rosyi. Zbliżenie się bowiem Anglii do Rosyi, jak z jednej strony może być uważane, jako zapowiedź ściślejszych węzłów między Anglią, Rosyą i Francyą, tak z drugiej znowu świadczy o innem, niż dotąd, ocenianiu wewnętrznych stosunków państwa rosyjskiego. Rządowi angielskiemu bowiem byłoby trudno przeprowadzić jakiekolwiek zbliżenie polityczne wbrew opinii ludności W. Brytanii. Otóż ludność ta do niedawna nie pragnęła zbliżania się do Rosyi, ze względu na stosunki wewnętrzne, jakie w Rosyi panowały. Gdy dziś w Anglii sądzą, śe Rosya wchodzi do rzędu państw konstytucyjnych, opinia uległa zmianie, a zbliżenie się wzajemne obu państw i na wewnętrzne stosunki państwa nie pozostanie bez wpływu.

Wielkie wrażenie w świecie politycznym wywołało doniesienie *Narodnich Listów* o

wzmacnianiu pogotowia austryackiego

na granicy serbskiej. Wedle tego doniesienia, wszystkie urzędy austryackie w Bośnii, wzdłuż serbskiej granicy, otrzymały rozkaz, żeby na linii od Kowina nad Dunajem aż do Mitrowicy, przygotowane były w każdym domu mieszkalnym kwatery dla żołnierzy i oficerów. Ponadto wszystkie załogi wojskowe w tamtych stronach podwojono, a mianowicie we Waradyniu, w Żemuniu, w Panczewie i w Kowinie. Prawdopodobnie chodzi tu o strzeżenie granic przed napływem do krajów okupowanych emisaryuszy serbskich, którzy od pewnego czasu szerzą tam agitacyę antiaustryacką, mającą na celu zrewoltowanie ludności i przeciągnięcie jej na stronę idei „Wielkiej Serbii".

W Ameryce zbliża się coraz bardziej termin

wyboru nowego prezydenta.

Obecnie nie można jeszcze napewno przewidzieć, komu przypadnie zaszczyt piastowania najwyższej godności w Stanach Zjednoczonych. Bądź co bądź szanse niektórych kandydatów coraz wyraźniej się uwydatniają. Najpoważniejsza w tej chwili wydaje się kandydatura ministra wojny Taffa. Aby zostać prezydentem, trzeba mieć co najmniej za sobą 491 głosów delegatów. Liczba stronników Taffa przewyższa już 500. Najpoważniejszym konkurentem jego jest demokrata Bogan, który prawdopodobnie otrzyma nie mniej, jak 400 głosów. Jeżeli nie zajdą w międzyczasie jakie zmiany w tej fizyognomii przedwyborczej, to wybór Taffa nie będzie ulegał wątpliwości.

Kościół czy kasyno?

Mam zwyczaj wstępować co niedzieli rano do kościoła Klarysek na mszę t. zw. studencką, którą się tam odprawia rano o 8-mej dla uczniów I. szkoły realnej. Ma ta szkoła tam niejako prawa gospodarskie, boć śp. dyrektor szkoły realnej dr. Gerstman, głównie swem staraniem przyczynił się do rewindykacyi kościoła napowrót dla celów służby Bożej i jego staraniem odnowiono świątynię na tak piękną, jaką jest ona obecnie.

Tymczasem, kto, jak ja, obserwuje każdej niedzieli, jak długi rok Boży, zachowanie się uczniów w tym kościele, zwłaszcza tych z wyższych klas podczas nabożeństwa, ten musi nabrać przekonania, że byłoby może lepiej, gdyby ci panicze w mundurkach do kościoła nie chodzili, bo niedość, że sami wywołują zgorszenie, ale demoralizują młodszych kolegów.

Takie impertynenckie drymblasy porozsiadają się w ławkach, poschylają głowy pod pulpity i prowadzą więcej niż półgłosem wstrętne rozmowy, jakichby chłopak porządny nawet na ulicy się wstydził. O modlitwie, o jakiemś skupieniu ducha, nie ma oczywiście mowy; w dodatku śmiech i drwiny ze świętych rzeczy, to zwykła rzecz w kościele u tych paniczów.

Winę tych okropnych i smutnych stosunków ponoszą w znacznej mierze panowie profesorowie, którzy albo nie chodzą wcale z uczniami na nabożeństwo, albo w tak małej liczbie, że dozór nad chłopakami jest im absolutnie niemożliwy. Wogóle u kierowników młodzi szkolnej znać od pewnego czasu w pewnych szkołach jakiś indyferentyzm religijny. Wobec tego też niepodobna się dziwić, że młodzież dzisieje poprostu, że nie ma dla niej żadnej świętości, ani powagi; bo kogo ona się ma ostatecznie bać, skoro się Boga nie boi. *xx.*

List reportera.

Ponieważ pan prokurator gniewa się, jeżeli ja piszę o świętym cesarzu Wilhelmie i niemiłosiernie kiereszuje „przędzę mych myśli i mych uczuć kwiaty" — więc będę dzisiaj pisał o innych stworzeniach, mianowicie

o koniach.

Konie są dzisiaj na tapecie. Cały Lwów gada dzisiaj tylko o koniach i tem się interesuje, czy największe nagrody na wyścigach za chów koni wezmą — jak zwykle — hodowcy i sportsmani zagraniczni, których konie owsa galicyjskiego nawet nie powąchały — czy też hodowcy galicyjscy.

Ponieważ tedy mówimy o koniach, muszę zwrócić uwagę, że, jak to w pewnej „zoologii" wyczytałem, konie dzielą się na trzy części (!) a mianowicie:

arabskie, angielskie i galicyjskie.

Konie arabskie mają krew gorącą i dlatego wyprawiają rozmaite „arabskie" awantury, szczególnie wtenczas, kiedy się spłoszą; konie angielskie mają krew zimną, udają z powodzeniem angielskich lordów, chorują czasem na spleen i powiadają, że gdyby koni na świecie nie było, to nie byłoby wyścigów konnych i ludzie w *sztipelczesach* nie łamaliby karków — nad czem tj. nad łamaniem ludzkich karków, nawet z końskiego stanowiska, głęboko ubolewać należy.

Trzecią wreszcie rasę końską reprezentuje

koń galicyjski.

Ten nie ma krwi ani gorącej, ani zimnej — w ogóle niema żadnej i obchodzi się bez niej doskonale. Bo, wziąwszy tak na rozum, do czego takiemu lwowskiemu koniowi — krew potrzebna? Gdyby miał choć kroplę krwi, dajmy na to, arabskiej, to do ślubu pędziłby z pewną fantazyą i kawalerskim rozmachem, a zaprzężony do karawanu, wyczyniałby obstrukcyę, stawiając dęba, wierzgając na prawo i lewo, aby w ten sposób ludziom dać do zrozumienia, że wozić nieboszczyków nie należy do ulubionych końskich przyjemności. Ale koń lwowski nie ma — jako się rzekło — krwi żadnej i jest na sprawy tego świata zupełnie obojętny. Z równym spokojem zawiezie — dajmy na to — niecierpliwą

pannę młodą

do ołtarza, jak hajdamakę na szubienicę. To mu wszystko jedno.

Niektórzy nowsi badacze odkryli nadto, że koń lwowski, a specyalnie koń fiakierski, obok zupełnej obojętności, czyli t. zw. indolencyi ma w temperamencie swym podkład melancholiczny. Zauważono bowiem, że koń lwowski nigdy się nie śmieje. We Lwowie nie widziano dotychczas takiego pana, któryby widział:

śmiejącego się konia.

Nie widziano takiego aż do ubiegłego tygodnia. Bo w tygodniu ubiegłym zdarzyło się właśnie, że jeden z najspokojniejszych koni fiakierskich na placu Maryackim tak zaryhotał, aż zadudniało, i zdumieni przechodnie przystawali, chcąc się dowiedzieć, co takiego zaszło, że aż koń z tego zaśmiać się musiał?...

Rzecz wykryła się niebawem. Oto pokazało się, że jeden z radnych miejskich, wsiadając do fiakra, rozwinął „porządek dzienny" posiedzenia Rady miejskiej, aby zobaczyć, o czem na radzie będzie gadanie. Uczynił to jednak wielce nieopatrznie, bo akuratnie przed nosem fiakierskiego konia. A ten, przeczytawszy, że na radzie będą we czwartek 21. maja

referować zmarli

dawno już nieboszczycy radni, wybuchnął takim śmiechem, że mu wędzidła z pyska wypadły. Zdziwowanie narodu było okrutne i uczyniło się także zbiegowisko niemałe, albowiem aż do tej pory nikt we Lwowie nie widział konia, któryby się śmiał.

Dopiero humorysta,

układający porządek dzienny obrad rady miejskiej stołecznego grodu Lwowa, wywołał nawet w bezkrwistym koniu fiakierskim spazmy śmiechu — o czem Szan. Redakcyi donosi

Wasz reporter.

Moja druga miłość.

W trzy tygodnie po mojej pierwszej miłości, zakochałem się po raz drugi.

Tylko to było już całkiem co innego. Nazywała się Halina.

„Oj, Halino! oj jedyno, dziewczyno moja"... znacie to?... Cudnie się nazywała.

Nawet nie wiem, jak mogłem się pierwszym razem w takiej brudnej, ordynarnej dziewce kochać.

Michałka! Tfi! także koncept, nazywać się tak po chamsku. A jaka świnia! Palcem w nosie dłubie, a potem tą samą ręką za kiełbasę łapie. Smacznego!

Już na mnie ona z pewnością majątku nie zrobi nigdy za centa, nic u niej nie kupię i jakby tak wszyscy postępowali, z pewnością nie byłoby tyle niechlujstwa i chorób na świecie. To nawet policya powinna w to wglądnąć i wypędzić ją z miasta na cztery wiatry. Takie bydlę zatłuszczone, psiakrew! Ale ja jej radzę zaasekurować swoje szyby. Nie, żebym ja, broń Boże, ale jak ona z innymi gośćmi tak będzie postępować, to bardzo być może, że jej wybiją. Ona może myśli, że że ja ją będę żałował? aha, jutro rano, o tym czasie, po szabasie. Zresztą, co sobie będę psuł krew nadaremnie.

Moja druga miłość nazywała się Halina, a była córką wysokiego urzędnika. Ojciec jej był na turze na respicyenta i mieszkał z nią niedaleko nas.

Nieraz już robiłem do niej oko, ale, że mi tamta małpa głowę zawracała, nie zwróciłem uwagi na jej miłosne spojrzenia, przenosząc ordynarny gnój, nad cudną różyczkę.

Teraz, kiedy stanowczo zerwałem z tamtym małpiszonem, całą moją miłość zwróciłem do Halki, chcąc ją wynagrodzić za jej tęsknotę.

To też, kiedyśmy się spotkali przy furtce do ogrodu, wziąłem ją za cudną rączkę i patrząc w błękitne oczęta — zmusiłem do wyznania sobie miłości. Chciała wprawdzie z początku zaprzeczyć temu, ale, że natrafiła na doświadczonego, nie opierała się więcej zwłaszcza, że zagroziłem jej samobójstwem.

Biedaczka! tak jej się serduszko tłukło jakem ją objął, że nie mogłem się oprzeć, aby jej serdecznie nie ucałować. Od tej też chwili zaczęliśmy sobie mówić „pan" i „pani", ułożyliśmy dzień ślubu, ona mi dała swoją wstążeczkę od włosów, a ja jej grecką gramatykę z III. klasy.

Zaraz po ukończeniu IV. kl. miałem rzucić gimnazyum, wstąpić na pocztę jako ekspedytor, dostać 45 zł. miesięcznie i ożenić się jej rodzicom.

Tymczasem mieliśmy się schodzić w ogrodzie pod pretekstem nauki, aby nie dawać rodzicom powodu do przeszkadzania nam w naszej miłości.

I kochaliśmy się strasznie.

Wszystkie zeszyty miałem pozapisywane jej imieniem i monogramami, a każde zmartwienie spowodowdane otrzymaną dwóją ofiarowywałem Bogu na intencyę naszej miłości.

Ona chociaż grubo odemnie młodsza, (miała 12 lat) nie pozostawała także w tyle i znosiła mi różne łakotki, a nawet raz papierosa, aby okazać, że wciąż o mnie myśli i bezmenie niczem jej świat cały.

Aby wyróżnić się od wszystkich narzeczonych, wyuczyłem ją odmieniać łacińskie słówko „kocham" i kiedyśmy się tylko zeszli, pytałem:

— Amas?

— Amo!... — i dopiero zaczynaliśmy rozmowę.

Aby jeszcze bardziej wyróżnić się od innych zakochanych, wpadłem na pomysł urządzenia schadzki nocą. Wzdragała się z początku, ale przekonana moją elokwencyą, zgodziła się wreszcie, zaklinając mię tylko na wszystkie świętości, abym się ostrożnie zachowywał, bo ojciec mógłby jej straszną awanturę wyprawić.

Umówiliśmy się, że przyjdę koło północy pod jej okno, zakwilę jak jastrząb, (o takiem haśle wyczytałem w jednej książce) ona zaś po cichutku otworzy okno i wyjdzie do mnie; aby zaś bezpieczeństwo było zupełne wezmę z sobą nóż. Z tem też rozstaliśmy się.

Po powrocie do domu zwędziłem z kuchni ogromny nóż, wyostrzyłem go na kamieniu i schowawszy do zwykłej kryjówki pod próg, z niecierpliwością oczekiwałem nocy.

Tymczasem, aby nie zwrócić na się podejrzenia, położyłem się spać.

Jak długo spałem, nie wiem, zbudziłem się późno w noc, zerwałem się z łóżka i otworzywszy pociechutku „lufcik" wysunąłem się przezeń na podwórze. Tu, wstrząsany dreszczem chłodu, zatknąłem nóż za szelkę i pomknąłem pod okno Halki. Wszystko na okół spało.

Oryentując się wybornie po zaułkach płotów, podkradłem się szybko pod ogródek mojej naszeczonej i przesadziwszy skokiem płot, znalazłem się pod oknem. Teraz dopiero zauważyłem, że kwilić nie umię. Długi czas próbowałem na różne tony, ale nic podobnego do kwilenia wydobyć z sibie nie mogłem.

— Nie można przeskoczyć, trzeba podleźć pomyślałem sobie i to mię uspokoiło. Nie można kwilić, trzeba zapukać! Wspiąłem się na palce i począłem leciudko a potem silniej pukać do jej okna.

Puknąłem raz, drugi... zresztą czy ja wiem ile razy puknąłem? dość, że nim Halina moja zdołała się obudzić, otworzyły się z trzaskiem drzwi i jakaś ogromna, biała postać schwyciła mię za kark. Chwilę przyglądała mi się uważnie, a potem... Taki pasek to psiakrew ogromnie boli!

Ile razy potem chciałem usiąść zawsze mi się pasek przypomniał, to też zerwałem z moją narzeczoną, aby jej więcej na podobne nieprzyjemności nie narażać. Postąpiłem jak bohater, bo przeniosłem ból własnego serca i stłumiłem miłość w zarodku, aby tylko oddalić wszystkie cierpienia od tej, która mi miłość swoją oddała.

Jota.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Jana p., gr. kat. Izydora mucz.

Jutro rzym. kat. Wniebowst. P., gr. kat. Pachomyja weł.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz I-szy „Mąż trzech żon".

We czwartek o godz. 3½ po popoł. „Świat bez mężczyzn", krotochwila w 3 aktach, — o godz. 7½ wieczorem po raz II-gi „Mąż trzech żon".

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Dziekanem gródeckim zamianowano ks. Leonarda Moczarowskiego, proboszcza w Gródku Jagiellońskim w miejce ks. Jana Chęcińskiego, który dobrowolnie ustąpił. Konkurs rozpisano na probostwa w Borszczowie i Chomiakówce z terminem do końca czerwca, a na probostwo św. Anny we Lwowie z terminem do końca lipca. Administratorami zamianowano: ks. Stanisława Stankiewicza w Borszczowie, ks. Zygmunta Scherffa we Lwowie przy kościele św Anny, ks. Franciszka Nowarę w Bolechowie. Przeniesiono: ks. Piotra Nowaka z Tarnopola do Złoczowa, ks. Ideca Jana ze Złoczowa do Toporowa, ks. Ludwika Staufera z Toporowa do Tarnopola, ks. Władysława Bożyńskiego z Darachowa do Podwołoczysk, ks. Jana Kielara z Czerwonogrodu do Darachowa, ks. Antoniego Smolińskiego z Husiatyna do Kołomyi, ks. Alberta Wiktora Kaszubę, z Chomiakówki do Bolechowa. Aplikowano deficyentów: ks. Stanisława Barnata do Czerwonogrodu, ks. Augustyna Porębskiego do Borszczowa, ks. Ludwika Skiminę do Zimnowody. Instytucyę kanoniczną na probostwo, w Koszłakach, otrzymał ks. Tytus Zajączkowski.

Dyecezya przemyska obrz. łac. Wizytacya biskupia. Ks. biskup Pelczar wyjechał dnia 20 b. m. na wizytacyę dekanatu strzyżowskiego w towarzystwie ks. prałata Krementowskiego i ks. Kotuli, kapelana domowego. Powrót z wizytacyi nastąpi dnia 31 bm. Przeznaczeni ks. Jan Owczarski, deficyent, na posadę kooperatora ad personam w Łężynach, ks. Jan Świdnicki, deficyent, na posadę wikarego w Przeworsku. Przeniesieni: ks. Jan Mularczyk, wikary w Odrzykoniu, do Jeżowego; ks. Piotr Bajek, wikary w Boguchwale, do Domaradza. Urlop dwumiesięczny celem poratowania zdrowia otrzymał ks. Ignacy Drozdowicz, wikary w Domaradzu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę 27. b. m. punktualnie o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym 67 spraw.

Namiestnik w Zakładzie ciemnych. Onegdaj popołudniu namiestnik dr. Bobrzyński zwiedził tut. kraj. Zakład ciemnych. Dr. Bobrzyński przybył o godz. 3-ciej do Zakładu, gdzie oczekiwał go prezes kuratoryum Jerzy ks. Czartoryski z małżonką, prezydent miasta p. Ciuchciński i członkowie kuratoryum radca dworu Hawryszkiewicz i radca Gubrynowicz.

Oprowadzany przez członków kuratoryum i dyrektora Zakładu p. Jougana, oglądał p. namiestnik urządzenie Zakładu, był na lekcyach, na kursie niższym i wyższym, gdzie osobiście nawet wypytywał niektórych wychowanków. Następnie dłuższy czas przysłuchiwał się dr. Bobrzyński lekcyi muzyki prof. Kazimierza Polińskiego. Po śpiewach choralnych produkowali się wychowankowie grą na fortepianie i skrzypcach. Nakoniec zwiedził dr. Bobrzyński warsztaty zakładowe. Dr. Bobrzyński wyrażał się z prawdziwem uznaniem o urządzeniu i prowadzeniu Zakładu.

Z Tow. wzaj. ubezp. urzędników prywatnych. Oddział lwowski Tow. wzajemn. ubezpieczeń urzędników prywatnych odbył onegdaj walne zgromadzenie. W zagajeniu obrad przewodniczący oddał cześć pamięci śp. Andrzeja hr. Potockiego. Protokół przyjęto z poprzedniego zgromadzenia, poczem przeprowadzono krótką dyskusyę nad sprawozdaniem z czynności wydziału i przyjęto sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego i udzielono wydziałowi absolutoryum. Uchwalono utworzyć fundusz na pomieszczenie w bursie Tow. im. hr. Dunin-Borkowskiego synów członków oddziału. Wkładkę roczną do funduszu zapomogowego ustanowiono w wysokości 1 kor. od udziału. W sprawie przymusowego ubezpieczenia na starość uchwalono, by wydział centralny poczynił starania, aby Towarzystwo rząd uznał za zakład zastępczy.

Przy wyborach uzupełniających przewodniczącym wybrany został p. Gierasieński; członkami wydziału: pp. Langer i Szulz, członkami komisyi rewizyjnej: Adamowicz, Kurz i Rogoziński.

Małe nieporozumienie. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa „poseł" Breiter, przerwał w jednem miejscu znakomitą mowę dr. Battaglji słowami: „a co pan powiesz o nas, panie hochstaplerze", Breiter w tym wypadku powinien był właśnie spytać dra Bataglii: „panie kolego", co pasowałoby lepiej do Breitera, nad którego niema chyba na świecie większego hochstaplera. W ten sposób byłby jeszcze bardziej obraził dra Battaglę, bo przecie o obrażenie mu tylko chodziło.

Zebranie rodzicielskie. Wczoraj wieczorem w szkole im. św. Antoniego we Lwowie, zebrali się rodzice, których dzieci chodzą do gimnazyum VI. na naradę, co robić wobec tego, że dyrektor tego gimnazyum p. Danysz, chce iść na emeryturę. Pan Danysz, pedagog wytrawny, kierownik sprawiedliwy i prawdziwy młodzieży szkolnej przyjaciel, postawił zakład sobie powierzony na stanowisku iście wzorowem; to też nie dziwno, że zarówno młodzież miłuje swego dyrektora, jak i rodzice czczą w nim i szanują człowieka, pojmującego swój zawód pedagoga, jako posłannictwo najszczytniejsze. Z tego stanowiska wychodząc, obradowano wczoraj, a rezultat zgromadzenia rodzicielskiego streścił się we wniosku p. Czaykowskiego: wybrać deputacyę rodziców, która uda się do p. namiestnika, jako najwyższego zwierzchnika szkolnictwa w kraju i uprosi go, aby swoim wpływem skłonił pana Danysza, do cofnięcia postanowienia pójścia na emeryturę. Wniosek przyjęto jednomyślnie, poczem wybrano deputacyę, w której skład weszli pp.: radcy Papeé i Lebenstein i pani Szyszyłowiczowa.

Aresztowanie szpiega. Policya aresztowała onegdaj niejakiego Motela Bernsteina, przy którym znaleziono papiery, dowodzące, że jest to szpieg rosyjski. Szpieg wpadł sam w pułapkę, przyszedł bowiem w towarzystwie drugiego młodego człowieka do zakładu rytowniczego p. Szapiry przy ul. Sykstuskiej i zażądał wykonania pieczęci z napisem rosyjskim: „Departament policyi. — Sek. czas.", co jest skróceniem słów: sekcya czasopism. Pan Szapira dał znać na policyę, a z policyi wysłano agenta, który aresztował Bernsteina, gdy ten zgłosił się po odbiór pieczęci. Przy rewizyi znaleziono przy aresztowanym plik listów w języku rosyjskim, jak też zapiski, które aresztowany w czasie rewizyi zdołał w części podrzeć, a które dotyczyły osób, mających rzekomo związek z ruchem rewolucyjnym w Rosyi. Znaleziono przy nim również kilka tysięcy rubli i kilkadziesiąt koron. Agent odstawił go na policyę, gdzie dalsze dochodzenia wykazały, że Bernstein parę razy do roku przyjeżdżał do Lwowa, i czynił znaczne zakupy w pierwszorzęgenych sklepach. Bernstein podał, że jest przemysłowcem, a do Lwowa przyjeżdżał w sprawach handlowych.

Tyfus we Lwowie. W trzech realnościach przy ul. Badenich stwierdzono pięć wypadków tyfusu.

Wyścigi konne we Lwowie.
Dzień pierwszy.

I. Nagroda Aldony. Bieg z płotami. 2400 m. 1300 kor.: 1) 4 l. w. gn. „Kulik" hr. Z. Tarnowskiego, 2) 4 l. kl. gn. „Patroness" J. Grigorcea, 3) 5 l. w. kaszt. „Boruta" S. Wiktora. Biegało 7 koni. Tot.: 5 : 9, 10 : 19.

II. Nagroda pań. Bieg płaski. 1600 m. 1000 kor.: 1) 6 l. kl. kaszt. „Trawna" H. Hagelina, 2) 3 l. kl. gn. „Brenta" S. Ułaszyna, 3) 4 l. kl. kaszt. „Juszt-is" H. Hagelina. Biegało 5 koni. Tot.: 5 : 21.

III. Porównawczy bieg płaski, 2000 m. 1300 kor.: 1) 3 l. og. kaszt. „Forma" I. Zangena, 2) 3 l. og. kaszt. „Timak" K. Ostoja Ostaszewskiego, 3) 5 l. og. gn. „Hogyne" A. Ambrosa. Biegało 5 koni. Tot.: 5 : 7.

IV. Bieg płaski koni półkrwi (Maiden). 1600 m. 1300 kor.: 1) 4 l. kl. kaszt. „Liliszka" K. Ostoia Ostaszewskiego, 2) 3 l. kl. gn. „Elektra" hr. Z. Tarnowskiego, 3) 3 l. w kaszt. „Klown" hr. Z. Tarnowskiego. Biegało 6 koni. Tot. 5 : 9.

V. Nagroda rządowa. Bieg z płotami, 3200 mtr. 1450 kor.: 1) 4 l. kl. kaszt. „Danusia" hr. Z. Tarnowskiego, 2) 4 l. og. gn. „Przyjaciel" E. Kollera, 3) 5 l. og. ćgn. „Laudor" R. S. Kruszewskiego. Tot. 5 : 17, 10 : 35.

VI. Oficerski bieg z przeszkodami. Handicap. 4000 mtr. 1600 kor. 1) 5 l. kl. gn. „Timeless" H. Hagelina, 2) st. w kaszt. „Mediateur" R. Osadzińskiego, 3) 4 l. kl. gn. „Rucza" H. Hagelina. Biegało 4 koni. Tot. 5 : 7.

Sprawa Siczyńskiego. Akt oskarżenia doręczono Siczyńskiemu w sobotę po południu. Oświadczył on, że wniesie przeciw aktowi oskarżenia sprzeciw. Wobec tego termin rozprawy przeciw Siczyńskiemu będzie musiał być odroczony. Wylosowana ława sędziów przysięgłych rozstrzygać najpierw będzie sprawę Wasińskiego.

Kradzieże. Annie Boruch skradziono z otwartej kuchni banknot 10-koronowy. — Nieznany sprawca dostawszy się na strych Łycyny Jagusińskiej, skradł jej bieliznę wartości 130 kor. — Jarosławowi Mołczanowskiemu skradziono z otwartego mieszkania zarzutkę wartości 68 kor. — Apolonii Chuchli skradła nocująca u niej służąca bez zajęcia Anna Szmigielska, chustkę i koszulę wartości 8 kor.

Zbydlęcenie. Onegaj policya aresztowała Jana Markowskiego, palacza kolejowego, zamieszkałego na Lewandówce, który dopuścił się zbeszczeszczenia ośmioletniej dziewczynki, córki robotnika. Z. Markowski liczy 59 lat.

Jak się zwiększa wagę cieląt, uczył, ciekawych tego eksperymentu, Boruch Gruder wczoraj na ulicy Furmańskiej. Czynił to w ten sposób, że wlewał im przemocą wodę do pyska. Nie podobało to się jednak kapralowi policyjnemu Kotowi i wziął go z sobą na inspekcyę, gdzie Gruder zapłacił 2 korony kary.

Przejechanie. Gospodarz Grzegorz Kaczmarek wioząc kamień, najechał na ulicy Piastów na biegnącego 4-letniego Olesia Dobosza. Dobosz upadł pod wóz, a koło przeszło mu przez prawą rękę, kalecząc go dość ciężko. Stacya ratunkowa po zaopatrzeniu odwiozła go do szpitala.

Zbiegł z domu rodzicielskiego 12-letni syn Dmytra Husyja, Grzegorz. Jest on blondynem piegowatym, o perkatym nosie. Ubrany był w ciemny kapelusz i jasną bluzkę.

Na taki upał nie potrzeba już futra — pomyślał Andrzej Szumyła i ściągnął z wozu na placu Wesklarskim futro, będące własnością Jakóba Schleichera. Ściągnąwszy, przeniósł je na plac Krakowski, aby tam oddać futro w przechowanie na lato. Zobaczył go policyant i poradził mu zanieść futro na inspekcyę policyjną, co Szumyła uczynił, jakkolwiek z niechęcią.

Listy gończe. Sąd obwodowy w Nowym Sączu ściga listami gończymi 28-letniego Albina Winogrodzkiego, rodem z Klitny w gub. wołyńskiej, który dopuścił się zbrodni kradzieży.

— **Strejk piekarski w Krakowie** jeszcze nie ustał, ale mimo to skutki jego nie dają się publiczności odczuwać. Piekarze pracują przy pomocy chłopców i czeladników sprowadzonych z prowincyi, tak, że i białe pieczywo pojawia się na targu w dostatecznej ilości. Strejkujący czeladnicy, niezadowoleni z przebiegu strejku dopuszczają się ekscesów przeciw majstrom i pracującym czeladnikom. W jednej z piekarń powybijano okna, a do naczyń z rozczynem ciasta wrzucono szkło. Policya aresztowała kilku awanturujących się czeladników.

— **Sprawa dworca kolejowego w Krakowie.** *Poln. Corr.* donosi: W poniedziałek odbyła się w ministerstwie kolejowem, w sprawie krakowskiego dworca towarowego, konferencya pod przewodnictwem ministra Derschatty. W naradzie wzięło udział prezydyum Koła polskiego, oraz zastępcy miasta Krakowa. Minister oświadczył w toku dyskusyi, że przyjmuje projekt przedstawiony przez reprezentacyę m. Krakowa. Wykonanie projektu natrafia jeszcze na niektóre trudności w ministertwie skarbu i u władz wojskowych, trudności te jednak, jak minister sądzi, łatwo dadzą się usunąć.

Proces Siebauera. Na wczorajszej rozprawie stwierdził zastępca skarbu kolejowego komisarz Ertel, że Siebauera wydalono w r. 1874 z kolei Albrechta z powodu nierzetelnego postępowania. W dalszym ciągu przesłuchano banmistrza Waldekera, który do winy również się nie poczuwa, zwalając wszystko na Siebauera. Siebauer, twierdzi Waldeker, zapisywał sfingowane wydatki, niewydane kwoty, nieużyte materyały, zmuszając oskarżonego do współdziałania pod grozą utraty posady.

Przy konfrontacyi z Waldekerem Siebauer wszystkiemu zaprzecza.

() **Deszcz z much.** W dniu 15. maja w Paryżu, podczas silnej burzy i ulewy spadły na miasto takie masy much, że zaległy chodniki i drogi warstwą kilkucentymetrową. Pod wpływem ciepła odżyły i stały się istną plagą mieszkań. Według orzeczeń naturalistów muchy te należą do gatunku zwanego „bibions de St. Marc“ i są nieszkodliwe, giną zaś po kilkudniowem życiu.

() **Echa strasznej katastrofy.** Z Brukseli donoszą, że zwrotniczy, Vanthuyn, z którego winy wydarzyła się straszna katastrofa pod Contich, leży śmiertelnie chory w szpitalu, wskutek wstrząśnienia mózgu. Onegdaj aresztowano dwóch innych urzędników kolejowych, którzy również nie zachowali należytych środków ostrożności. Jak obliczają, odszkodowania, które kolej będzie zmuszona wypłacić, przeniosą sumę 16 milionów franków. Pisma podnoszą z niezwykłem uznaniem odwagę kierownika lokomotywy pociągu ekspresowego i palacza, którzy nie bacząc na własne niebezpieczeństwo usiłowali zahamować pociąg i zginęli na stanowisku. Miejsce katastrofy jest zamknięte kordonem policyjno-wojskowym, ponieważ stwierdzono, że z Antwerpii wyruszyły tam setki opryszków, aby obdzierać trupów i rannych.

Z teatru.

(„Niebieska myszka“ krotochwila w 3-ch aktach Aleksandra Engla i Juliusza Horsta, tłumaczył M. Sachorowski).

Znowu „Dama od Maksyma“! Ten typ kobiety miał sposobność już Lwów poznać, choć obecnie w osławionej „Wesołej wdówce“, widział ją w komedyi pod tym tytułem; a teraz znowu ukazała się nam pod postacią niebieskiej myszki. Jest to jedna z tych typów, które na czas pewien ukazują się w lekkiej komedyi poezyi dramatycznej, jako bohaterki fars i krotochwil, jak efemerydy, aby wnet zniknąć, ustąpić miejsca nowemu typowi i zaginąć w fali zapomnienia. Jak dama od Maksyma i ta krotochwila musi się odbywać w Paryżu, w eleganckim świecie, musi być wesoło na scenie omal, że nie tak jak u Maksyma...

Autorowie starali się o to, aby jak najwięcej zająć i zabawić słuchaczą, aby ten jak najwięcej się uśmiał, to też w tym celu nagromadzili obok wielu i to często dobrych dowcipów, mnóstwo zawikłań, co słuchaczowi każe baczną uwagę zwrócić na scenę i zaciekawia go i każe w naprężeniu oczekiwać rozwiązania akcyi.

A oto treść: Pan Lebodieu, dyrektor kolei, nadaje tylko tym ze swoich podwładnych wyższe posady, którzy poświęcą mu swe żony. Młody jego sekretarz Cesar Robin, pragnie koniecznie zostać szefem sekcyi, ale swej młodej żony, którą gorąco kocha, nie chce dać na pastwę dyrektorowi, choć to jedyna do tego droga. W tym celu najmuje „Niebieską Myszkę“ damę od Maksyma za 3.000 franków rocznie, która ma przed dyrektorem odgrywać rolę jego żony i wyłudzić na nim nominacyę na szefa sekcyi. Zaczyna się cały szereg zawikłań, zwłaszcza, że przyjeżdża teść Robina, człowiek niezbyt uprzejmy i bardzo podejrzliwy i jego przyjaciel Gaskończyk, nie grzeszący ani dobrem ułożeniem, ani zbyt wielkim rozumem, jak wszyscy zresztą Gaskończycy. Robin gra dwulicową politykę. Sytuacye wikłają się i rozwiązują, po to, by się jeszcze więcej zawikłać, aż wreszcie wszystko wraca do dawnego ładu przez wyznanie Robina i wyjaśnienie całej sprawy. On jeden wie o wszystkiem i „niebieska myszka“, to też przez cały czas akcyi, musi starać się wybrnąć z sytuacyi, które im przypadek nastręcza, muszą starać się grać komedyę, jak najlepiej, zdobywać się na coraz nowe pomysły, aby wybrnąć, muszą się starać zachować równowagę, aby się nie zdradzić. Robin nie jest w pierwszej chwili pewnym siebie; gdy go przypadek zaskoczy musi się dopiero zoryentować w sytuacyi, choć pomysł zawsze do głowy mu przyjdzie i wybawi go z kłopotu. Za to „niebieska myszka“ jest mistrzynią: umie znaleźć się w każdej pozycyi, a nawet ją wykorzystać jeszcze, zdobywa nominacyę dla Robina, a dla siebie 10.000 franków od jego teścia. Może niektóre sceny są naciągane trochę i nieprawdopodobne, może nie dają nam autorowie nic prócz śmiechu, ale przecież nic więcej nie pragnęli, nazwawszy swoją sztukę krotochwilą, a publiczność uśmiała się do woli. Parę słów jeszcze o grze artystów. Tego rodzaju sztuki są przeważnie prawie zależne od gry, muszą być prowadzone w bardzo szybkim tempie, aby widz nie miał czasu rozumować, tylko całą uwagę na to, co się dzieje zwrócił. Warunkom tym odpowiedziano, co jest zasługą przedewszystkiem p. Nowackiego, jako reżysera i jako aktora grającego główną rolę. Reszta nie mniej dobrze ze swoich ról wywiązała mianowicie panie: Jankowska, Karszo i Rotterowa i panowio: Feldman i Berski. Teatr był pełny.

Jan T.

Na wyścigach.

Dokoła toru wyścigowego rojno. Dwie trybuny obsadzone szczelnie publicznością, wśród której kobiety jaśnieją białemi plamami, rzucając mocny cień na wysypane piaskiem, miejsca stojące. Po za odgrodzonemi miejscami roje bezpłatnej publiki, podziwiającej szłapiący galop, pilnujących porządku dragonów czy innych policyantów.

Żar idzie z nieba witany okrzykiem: „Świeża woda, lemoniada, piwo!...“ przytłumia zapał grających, obezwładnia, rozleniwia.

Wyprowadzają konie.

Wysmukłe, rosłe, o główkach kobiecych, nóżkach sarnich, oczach rozumnych, drżą niecierpliwe, trzymane krótko przez chłopców stajennych.

Wyróżnia się wśród nich ulubienica publiczności, gniada klacz Liszka, nerwowa jak histeryczna kobieta, o prześlicznych, smukłych kształtach. Wyprowadzona, rozgląda się uważnie, drży nerwowo, poci się i wygląda jak lśniąca gałka.

W loży sędziowskiej ukazują się sędziowie, starter staje na mecie, konie się równają, jeźdźcy poprawiają na siodłach, ruch chorągiewką i... bieg rozpoczęty.

5000 m. meta każe oszczędzać konie, to też pędzą w zwartej kupie nie wysuwając się naprzód ale też nie zostając w tyle. Mijają jedną przeszkodę, drugą, gdy w tem Liszka idąca ostatnia potyka się przy przeszkodzie i przewraca razem z jeźdźcem.

Stłumiony okrzyk, jakby bolu, wyrywa się z ust zdenerwowanej publiczności, która śledzi z natężeniem losy Liszki i jeźdźca rotmistrza K., który porywa się z ziemi, dosiada napowrót konia i poczyna wyścig.

Liszka, jakby zrozumiała sytuacyę, wyciąga się jak kot i mknie bez wytchnienia za resztą koni, które odsadziły się na paręset metrów. Kształtna główka wysuwa się w regularnem tępie coraz szybciej, nogi jakby zrośnięte parami ze sobą odbijają się od ziemi sprężyście, jeździec przyczajony za karkiem całą swoją uwagę skupia na przestrzeń dzielącą go od współzawodników.

Szalony napór powietrza zapiera mu oddech, chłoszcze po twarzy, porywa ze sobą, tumani, on zaś prócz migających tyk chorągiewek i przeszkód nic nie widzi, na nic nie zwraca uwagi.

Przy drugim zakręcie zamajaczył mu zad jednego konia, potem jeździec, głowa i zostawił go za sobą, w jakiś czas przepędził drugiego i szedł już jako drugi, prowadzony troskliwemi oczami rozentuzyazmowanej publiczności.

Ale to dopiero początek gry. Przeciwnik 5 letnia klacz, Dora Lare, czująca za sobą pogoń wyciągnęła się jak struna. Niezmęczona z samego początku szła, jak w tańcu, dotykając zaledwie kopytami ziemi. Naglona przez jeźdźca, dobywa całą swoją energię i sprawność, walcząc rozpaczliwie z oporem powietrza.

Tymczasem Liszka, jakby wstydząc się poprzedniej porażki, zaczyna pracować. Rozwarte nozdrza łapią chciwie skłębione powietrze, nogi prężą się do niemożliwych

granic, głuchy tupot rozlega się daleko, jeszcze trochę wysiłku i mijając przeciwnika dopada do baryery.

Tu już czuje się szczęśliwą, w szalonym skoku bierze ostatnią przeszkodę i witana grzmiącymi oklaskami mija jako pierwsza metę.

Krwawe zajście.

Jak roznamiętnione są teraz wskutek hajdamackiej agitacyi umysły ludu, świadczy o tem krwawe zajście, które wydarzyło się w poniedziałek w Czerniechowie, w powiecie tarnopolskim.

W poniedziałek wieczorem kilku włościan łowiło ryby na terenie dzierżawionym przez właściciela wsi hr. Adama Korytowskiego. Leśniczy dworski Alfred Kirszner przytrzymał ich i pewną kobietę, która stanęła w obronie syna, łowiącego ryby i przy tej sposobności obrzuciła obelżywymi wyrazami stojącego opodal żandarma. Żandarm, nie aresztując tej kobiety, wezwał ją do stawienia się w kancelaryi gminnej. Kobieta idąc przez wieś, okrzykami pociągnęła za sobą masę kobiet oraz chłopów, którzy wracali z pola. Gdy żandarmi przybyli do kancelaryi gminnej, zastali tu wielką rzeszę ludzi. Ludzie byli bardzo wzburzeni i domagali się okrzykami, aby wójt wyszedł i usprawiedliwił się, dlaczego pozwolił na wydzierżawienie rybołowstwa na rzece Serecie, oraz żądali wydania Kirsznera, chcąc widocznie wykonać na nim doraźny samosąd.

Komendant posterunku żandarmeryi, stojącego w Czerniechowie, oraz dwaj żandarmi stanęli w progu kancelaryi gminnej i oświadczyli tłumowi, że Kirsznera nie wydadzą, jak również powiadomili ludzi o nieobecności wójta w domu, którego rzeczywiście nie było. Zastępca wójta Chmielowski za poradą komendanta żandarmeryi wyszedł w tłum i usiłował przekonać ludzi, że wójta niema w domu i że niema powodu do zbiegowiska. Nie pomogło to jednak, i tłum otaczał chatę, a prowodyrzy podchodzili pod okna, aby wypatrzeć, gdzie jest Kirszner. Upłynęło około 2 godziny, i komendant posterunku Wójcicki niezliczoną ilość razy wzywał tłum do rozejścia się.

Po godzinie 8 wieczór, gdy żandarmi jeszcze raz odmówili wydania Kirsznera, z tłumu padł przez okno strzał, następnie drugi i trzeci. Dowodem tego są ślady kul na ścianach wewnątrz izby.

Po strzałach, chłopi poczęli rzucać w okna chaty kamieniami.

Gdy Kirszner schronił się za żandarmów, tłum podsunął się do nich i obrzucił ich kamieniami. Jeden kamień uderzył żandarma w piersi, drugi strącił stojącemu obok hełm z głowy.

Wtedy komendant wezwał tłum po raz ostatni do rozejścia się, a gdy wezwanie nie poskutkowało i gdy w tłumie rozwinięto **żółto-niebieską chorągiew i z okrzykami „hurra"** poczęto nacierać na żnndarmów — komendant i dwaj żandarmi strzelili raz, następnie, gdy tłum nie cofał się, drugi i trzeci.

Po tych strzałach tłum rozpierzchnął się, pozostawiając 5 zabitych i 9 rannych. Ciała zabitych przeniesiono do dwóch chat, rannych opatrzył lekarz okręgowy dr. Selzer.

Śmierć ponieśli: Michajło Karaczuk 60 lat, Mikołaj Szegedyn 40 lat, Marya Mandzij 35 lat, Naścia Sydowiak 40 lat i 12-letni chłopiec Semko Łałyk. Ciężko ranni są: Cypryan Niedoczytalski, Naścia Cwiach, Jurko Hasiuk i Wasyl Łałyk.

Lekko ranni: Andrzej Chmielowski, S. Prokopów, Kat. Łyńska, S. Kopytulec, Fedko Ostrowski i Jurko Gwozdzij.

Na miejsce przyjechał komisarz starostwa dr. Trembałowicz, komisya sądowa, oraz pułkownik żandarmeryi. Dr. Trembałowicz zarządził zamknięcie karczmy w Czerniechowie. Pogrzeb ofiar, nie znającej granic agitacyi (Czerniechów należy do najbardziej rozagitowanych wsi w powiecie), odbył się dziś rano.

O zajściu filia Biura korespondencyjnego donosi:

Bezzwłocznie po otrzymaniu pierwszej wiadomości p. namiestnik wydelegował na miejsce zajścia do Czerniechowa radcę dworu w namiestnictwie lwowskiem p. Czeżowskiego.

Radca dworu Czeżowski wyjechał w ciągu przedpołudnia ze Lwowa i wieczorem przybył do Czerniechowa.

Powodem starcia z żandarmeryą było aresztowanie złodzieja ryb z rewiru, dzierżawionego przez hr. Korytowskiego. Uwięziono również włościankę, która stała na straży, pilnując, aby kto nie przeszkodził kradnącemu, który był jej synem. Aresztowanych odprowadzono do kancelaryi gminnej. Przed kancelaryą zgromadził się zaraz na wieść o aresztowaniu tłum chłopów i przybrawszy groźną postawę domagał się wydania mu wójta, twierdząc, że wójt sprzedał dworowi rzekę; dalej żądał tłum wydania leśniczego Kirsznera, odgrażając się mu za doniesienia przeciw złodziejom.

Z tłumu posypały się na lokal gminny najpierw kamienie, a potem padły z tłumu trzy strzały, skierowane do kancelaryi. Kirchner schronił się za żandarmów, tych obrzucono również kamieniami, a dwóch żandarmów ugodzono kamieniem.

Po wielu bezskutecznych upomnieniach, żandarmi w ostatecznem niebezpieczeństwie dali trzy salwy po trzy strzały, ogółem 9 strzałów.

Zabitych zostało pięć osób, w tej liczbie dwie kobiety i dziecko. Cztery osoby odniosło ciężkie rany, a sześć osób lżejsze obrażenia. Na miejsce wypadku przybyła komisya sądowa. Rotmistrz i pułkownik żandarmeryi przybyli do Czerniechowa.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu miało przyjść do rozprawy nad wnioskiem nagłym p. Lewickiego w sprawie zabicia Kahańca. Do wniosku tego ukraińcy przywiązywali wielką wagę. Klęska jednak jaką ponieśli przy poprzednich wnioskach i obawa przed dalszą kompromitacyą skłoniła ich do zmiany taktyki i p. Lewicki wniosek swój cofnął.

Po przyjęciu nagłego wniosku p. Steinwedera o przejście do dyskusyi generalnej nad budżetem, zabrał w dyskusyi budżetowej pierwszy głos dr. p. Battaglia, który miał przemawiać w sprawie wniosku p. Lewickiego i dał należytą odprawę ukraińcom i socyaliście p. Daszyńskiemu, oświetlając faktami, jakie skutki sprowadza agitacya hajdamacka.

Omówił więc sprawę zabicia Kahańca a poruszył również i ostatnie krwawe zajścia w Czernichowie. Towarzysz Diamand przy pomocy kameleona socyalistycznego Breitera, starali się wykrzyknikami osłabić wrażenie mowy dra Battaglii, ale osiągnęli skutek wprost przeciwny.

Przy końcu posiedzenia p. Breiter postawił wniosek o wysłanie osobnej komisyi do Czerniechowa, czemu sprzeciwił się prezes Koła p. Głąbiński. Przy tej sposobności przyszło do ostrego starcia się, pomiędzy hr. Dzieduszyckim i p. Staruchem i pomiędzy p. Stapińskim a Breiterem.

Napad anarchistów na redakcyę.

Paryż. Około 10 anarchistów, rozgniewanych o to, że dziennik *Humanité* nie zamieścił zażądanego przez nich sprostowania w sprawie wyborów do rady generalnej, wtargnęło do redakcyi tego dziennika i zniszczyło część urządzenia.

Pościg więźniów.

Tyflis. Onegdaj wieczorem uciekło z tutejszego więzienia 17 więźniów, przy pomocy nieznanego człowieka, który zastrzelił strażnika więziennego. Równocześnie zastrzelono obu żołnierzy, stojących nad rzeką na warcie i rzucono bombę do domu warty. Więźniowie, którzy właśnie odbywali przechadzkę na wewnętrznem podwórzu, uciekli w kierunku sąsiedniej wsi, gdzie oczekiwali ich towarzysze, którzy na pościg rzucali bomby. Liczba zabitych osób nie jest znana.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Biedny chłopiec sierota, chciałby wstąpić jako terminator do jakiegolwiek rzemiosła, najlepiej do lakiernika. Łaskawe oferty przyjmuje Administracya „Gońca Polskiego", Lwów Podwale 7.

Rządowo upoważniony przedsiębiorca budowlany, długoletni praktyk zawodowy, poleca się W. Panom właścicielom realności, mającym przeprowadzić rekonstrukcyę, i reperacyę w domach swoich. Z wysokiem poważaniem

Bartłomiej Kreiser
Stanisławów, ul. Halicka l. 68. 834

Sklep z domem mieszkalnym, kryty dachówką, z piwnicami pod sklepem, dwa kilometry od stacyi kolejowej przy gościncu rządowym, zaraz do sprzedania. Bliższych informacyj udzieli Kółko rolnicze w Łukowcu, poczta Nowosielce koło Żurawna. 816

Jest do wynajęcia zaraz mieszkanie suche, słoneczne, widne, złożone z 5 pokoji, łazienki, pokoju służbowego, z wszelkiemi wygodami. — Niesiołowski, Stryjska 12 b. I. p. 815

Poszukuję inkasenta do sklepu bławatnego za kaucyą i płacą miesięczną. Fachowiec ma pierwszeństwo. Oferty „pod 112" „Goniec Polski", Podwale 7

Biuro Niemczynowskiej plac Akademicki 3 **poszukuje:** osoby inteligentnej z językiem polskim, niemieckim, pisem maszynowem, stenografią — płaca dobra, kilka Francuzek, Niemek, nauczycielek wykształconych, towarzyszkę podróży z obcymi językami, seminarzystkę lub seminarzystę na wieś, klucznice, ogrodników, kucharzy, lokai, gumiennego, mleczarki, dozorcę kamienicy. 831

6 K. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. czerwca). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal., dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 K. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższą wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go czerwca!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów,
ul. Kopernika l. 5. (dom własny).

Kawaler przystojny, 23 lat, przeszło 8 lat dyetaryusz rządowej instytucyi, starający się o posadę stałego woźnego, poślubi pannę kucharkę lub pokojówkę. — Zgłoszenia nieanonimowe Fiałkowski 525, Gródek Jagielloński poste restante. 812

Najpiękniej, najszybciej i najtaniej wykonuje

Bilety wizytowe,
Zaproszenia ślubne
i t. p.
Zakład litograficzny
we Lwowie, Wałowa l. 19.

Rymowski Aleksander niech się zgłosi do Cukierni Bienieckiego. 819

Cukiernia Bienieckiego poszukuje subjekta zdolnego, w średnim wieku, dział drożdżowy, lody itp., porozumienie Karola Ludwika l. 11, Lwów.

Poszukiwany gorzelnik (na przyszłą kampanję ewentualnie już od 1. lipca). Wieku do lat 40, rel. rzym. kat., z ukończoną szkołą gorzelnianą i kilkoletnią praktyką przy aparatach kolumnowych ciągłych. Zgłoszenia tylko pisemnie z kopiami świadectw i metryki adresować do Zarządu dóbr Czernichów p. Romanówka. 837

Realność między Lesienicami a Krzywczycami: dom murowany składający się z pokoju i kuchni oraz stancyi — stodoła, stajnia i wozownia i około 1000 sążni gruntu do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość: ul. Z. Chrzanowskiej 11 (sklep).

Kamienica do sprzedania blisko kolei elektrycznej w pięknem położeniu naprzeciw boiska Sokołów. Bliższa wiadomość Cetnerowska 5 a. 830

Poszukuję na lato 3 pokoje w górskiej okolicy, od 1. czerwca. Wiadomość: Administracya „Gońca Polskiego", Podwale 7 pod cyfrą S. 10. 832

Kawiarza poszukuje Cukiernia Bienieckiego Karola Ludwika 11. 829

Odorażną pomoc prosi ubogi uczeń utrzymujący się sam, który z braku lekcyi niema ubrania, jakoteż żadnych środków do życia. Łaskawe datki pod „Biedny" do Administracyi „Gońca Polskiego".

Letnie mieszkanie, pokój umeblowany w sadzie do wynajęcia bardzo tanio we Lwowie. Wiadomość: Biuro przewozowe, Chorążczyzna 5.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze wprowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, Podwale l. 7.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, ul. Polna 25. 832

„AGRARIA"
w Sądzie handl. zarejestr. firma
ADAMA KAMIŃSKIEGO
WE LWOWIE, GRÓDECKA 25.

poleca do robót wiosennych: **PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY,** sławne **SIEWNIKI** rządowe **MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE** z gwarancyą za dobroć i czystość! — **Urządza: KOMPLETNE MŁYNY** do ruchu wodnego, parowego i motorowego, **CEGIELNIE i FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH i CEMENTOWYCH i t. p.**
CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO.

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*	—	10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35II
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

Broszury i uznania za roboty od 12 lat wykonane na żądanie

Wilgoć i grzyb domowy

usunie każdy sam przesyłką próbną **(6 kor.)**. Większe roboty w kościołach, pałacach, etc. wykonują moi sumienni robotnicy. — Gwarancya wieloletnia. —

Impregnowane przeciw butwieniu, myszom i owadom

płyty słomiane
(patent: Mossoczy, N. 21215 niepalne)

do budowy domów, willi, pokoi strychowych, ścian działowych, wykładania ścian zimnych, lodowni, suszarni etc.

Zamówienia:
BIURO FABRYKI „GŁAZURYNY" i PATENT. PŁYT SŁOMIANYCH.
Lwów, Hetmańka 12. (Spółka Budowniczych).
824

„GONIEC POLSKI"
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc

kwartał ____________, *rok* ____________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ____________ *kor.* ____________ *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ____________

____________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie | 1 korona miesięcznie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.